Rozmyślenia na dworcu w Budapeszcie w ostatni dzień urlopu — Polel

Od autora: Byłem w Budapeszcie, w restauracji przy dworcu. Po zwiedzaniu urodził się taki tekst. Proszę o krytykę.

Ostatni dzień urlopu przyniósł nieprzyjemną niespodziankę. Ostatni dzień urlopu, ostatni dzień lata... Lato prawie się skończyło. Siedzimy z żoną w restauracji dworca budapesztańskiego. Sam dworzec jest pomnikiem architektury Imperium Austriacko-Węgierskiego i restauracja zasługuje na oddzielny opis. Wielka sala z wysokim sufitem kończącym się gdzieś wysoko na górze, także żeby popatrzeć na niego trzeba odchylić głowę, niby patrzysz na gwiazdy. Gigantyczne złociste żyrandole wiszące na grubych łańcuchach, marmurowe płyty na podłodze, bordowe tapety z liliami wodnymi, kolumny ze złotymi liśćmi, niby kamień rozkwitł, i orły, które rozpostarły skrzydła też są gdzieś na górze, stary brązowy zegar na ścianie, stare okna ze skomplikowanym urządzeniem do otwierania górnej półokrągłej części, kwiaty rosnące w kadziach, stary biały fortepian za którym siedzi starsza pani i z zamyśleniem patrząc na swoje palce gra jakąś znaną melodię, nazwy której nie mogę sobie przypomnieć. Wszystko jest okryte grubą warstwą kurzu: kurtyny, liście roślin w kadziach, górne części kolumn i świeczniki żyrandoli. Wydaje się, że pianistka też, chociaż efekt ten stwarzają palący goście. Okno jest otwarte i upał wpełza do restauracji ciepłą duszną chmurą. Siedzimy na starych wiedeńskich fotelach z wygiętymi nóżkami przy zielonym z malachitowym blatem stole. Oglądam menu. Kartka jest pewnie taka stara jak restauracja i pamięta możliwie Jegomość Cesarza. Wypłowiała od oddziaływania czasu ma żółty kolor i laminowana w przezroczystą folię. W ilu rękach ona była? Nazwy dań są napisane po węgiersku i po angielsku. Wybieram stare danie – palacinkę. Brzmi tajemniczo. Stary kucharz w tłustym fartuchu z plamami coś czaruje na kuchni. Kelner stoi przy stoliku podrzucając tacę i sprytnie łapiąc ją. Rozumiemy się na palcach, za pomocą dwóch-trzech angielskich słów. Otrzymawszy zamówienie odchodzi i podrzucając tacę idzie w kierunku stolika na którym stoi mały komputer. Nowoczesny sprzęt sąsiaduje z klimatami XIX stulecia. W sali jest na wpół ciemno, chociaż na ulicy jeszcze świeci słońce. Wieczorowy Budapeszt mieszka swoim życiem. Czekamy długo. Do restauracji wchodzi starszy pan z futerałem w którym pewnie leżą skrzypce. Jest ubrany w stary garnitur, ogląda salę i podchodzi do pianistki. Ona rzuca na niego szybkie spojrzenie i kontynuuje swoją monotonną grę. On wypija ze szklanki stojącej na pianinie, i wyciąga swoje skrzypce. Patrzy na swoją koleżankę, dotyka smyczkiem strun i … melodia „Czardasza” z początku leniwie, niby wyprostując ręce po obudzeniu i pociągając przechodzi, a potem nabierając energii fruwa po sali. Pianistka zaczyna mniej uwagi udzielać swoim rękom i patrzy z ciekawością na partnera. Przynoszą deser z kawą. Palacinka wygląda świetnie. Biały stożek kremu na koszyku z ciasta przesiąkniętego syropem z dżemem intryguje. Próbuję. Smak czegoś niezwyczajnego. Krem rozpływa się po ustach. Kucharz zna przepis z czasów Imperium. Kiedyś tu siedzieli pani i panowie, pili kawę, jedli desery, rozkoszowali się życiem. Minęło ponad sto lat. Wydaje się nic się nie zmieniło i czas zatrzymał się w tych wnętrzach. Przywłaszczył sobie dworzec, restaurację, całe miasto. Zamieszkuje tu. Siedzi na starych fotelach, pije mocną kawę ze starych filiżanek z serwisu z czasów Franciszka Ferdynanda, porusza wskazówki zegara, sieje kurz, chowa się za kurtyną, gra na fortepianie, odbija się w lustrach. Jednak czas nie może stać w miejscu. Taki ma charakter i tak jest urządzony. Zawsze jest w ruchu i porusza się tylko w jednym kierunku. I to co widzimy jest tylko złudzeniem, chwilową grą wyobraźni, a czas jest okrutny i nieubłagany, chociaż próbuje czasami schować się i robić wrażenie miłe i przyjemne. Urok oddziałuje, jednak przypatrując się widzisz, że biały fortepian jest, ale przed nim stoi wielki monitor na którym pokazują grę pianistki i skrzypka. Palacinka okazuje się nie smacznym tajemniczym daniem, a zwykłymi naleśnikami z dżemem, które nawet ja umiem usmażyć smaczniej, niż kucharz w tłustym fartuchu. Przy stanowisku kelnera stoi góra brudnych naczyń. Za kolumną chowa się mysz i jak dla Kopciuszka o północy kareta przekształca się w dynię, konie w myszy tak i dla nas powrót do rzeczywistości jest wygna-

niem z raju naszych marzeń...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Polel, dodano 16.10.2018 22:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.